

„GLOB”  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53  
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

DZIENNIK POLSKI  
31-072 KRAKÓW  
ul. Wielopole 1

Nr ..... z dn. ....  
10 13-01-98

**Premiera w Teatrze Ludowym**

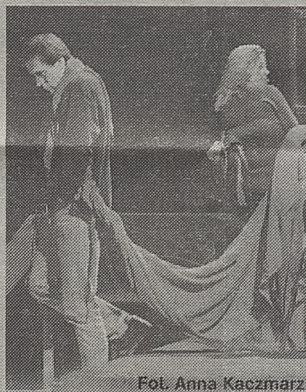
# Koniec wieku

Dwa przeciwstawione sobie obrazy końca wieku. A więc, dekadencja, szaleństwo, zmysłowość, dyskusje o sztuce i filozofii, zapach absyntu - czyli koniec XIX wieku. Oraz współczesny nam - koniec XX wieku. W pierwszej części pełne rozmachu widowisko, opowiadające o młodopolskiej cyganerii, według scenariusza Włodzimierza Nurkowskiego, w drugiej zaś współczesna „Missa pagana” - tekst Stachury, ozdobiony największymi przebojami rockandrolła.

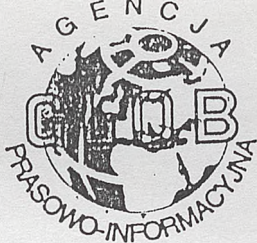
Premiera: 16 stycznia

Reżyseria: Włodzimierz Nurkowski, scenografia: Anna Sekuła, muzyka: Krzysztof Sz wajgier, choreografia: Jacek Tomasik. Grają: aktorzy grupy „Kurtyna Siemiradzkiego” - Dorota Berny, Grzegorz Łukawski, Piotr Pilitowski, Maurycy Polaski, Max Szelegiewicz i Jacek Wojciechowski.

Duża scena, oś. Teatralne 34, pt., sb. - godz. 18, Bilety: 17 i 12 zł



Fot. Anna Kaczmarz



„GLOB”  
SPÓLDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53  
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Adres Redakcji

Gazeta Krakowska  
Al. Pokoju 3  
31-548 Kraków

14 ..... 14 - 01 - 98 .....

W Teatrze Ludowym rozsypał się worek z premierami

## Kraksa na koniec wieku

Teatr Ludowy inauguruje nowy rok aż trzema premierami. Po pierwszych pokazach spektaklu poświęconego George'owi Gershwinowi, w najbliższych dniach zobaczymy na dużej scenie widowisko „Koniec wieku”, a na scenie „Pod Ratuszem” „Krakse” Friedricha Dürrenmatta.

Już w sobotę teatromanii będą mogli wziąć udział w spektaklu według scenariusza i w reżyserii Włodzimierza Nurkowskiego „Koniec wieku”. Jego pierwsza część rozgrywać będzie się wśród krakowskiej bohemy artystycznej i krakowskiego „kabaretu szalonego”. Twórcy zaprezentują pełne rozpasanie, nocne dyskusje o sztuce i filozofii pogrążone w oparach absyntu i porannych mgieł unoszących się nad Jamą Michalika. Zobaczymy zwątpienie, rozpacz, lęk przed nieznaną nową erą, przypominając sobie takich twórców jak Przybyszewski, Wyspiański, Kasprówic, Tetmajer, Miciński, Brzozowski i Ruffer.

Z tego niepokojącego, pełnego tajemnic uroku świata młodopolskiej cyganerii przeniesiemy się we współczesne nam czasy. W drugiej części przedstawiony zostanie tekst Edwarda Stachury „Missa pagana”, inkrustowany największymi przebojami światowego rock'n'rola. Będzie to właściwie koncert pełnej ekspresji grupy „Kurtyna Siemiradzkiego”, w której składzie wystąpią: Dorota Berny, Grzegorz Łukawski, Piotr Pilitowski, Maurycy Polaski i Jacek Wojciechowski. Scenografię do widowiska zaprojektowała Anna Sekuła, muzykę skomponował Krzysztof Sz wajgier, a stroną choreograficzną zajął się Jacek Tomasik.

W opowiadaniu „Kraksa”, które wyreżyserował Tomasz Obara, autor stawia przed widzami pułapki, wciąga widza w grę, każe śledzić wątek sensacyjny gimnastykując umysł i emocje, prawdziwe sensory ukrywając głębiej. Scenografię do przedstawienia, którego premiera przewidziana jest na 25 stycznia, przygotowała Elżbieta Krywsza. Grają w nim krakowscy aktorzy starszego pokolenia. Wśród których zobaczymy Jerzego Bińczyckiego, który na scenie „Ludowego” wystąpi gościnnie. Oprócz niego zagrają Władysław Bułka, Zdzisław Klucznik, Sławomir Sośnierz i Tadeusza Szaniecki. (MSZ)

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

# Dymi kasza, dymi groch

Kluczowe miejsce umieszczonego w programie do spektaklu „Koniec wieku” eseju „Pusto jest w mojej duszy i pusto dokoła...” jasno dowodzi, że w istocie nie jest tak pusto. Okazuje się bowiem, że w duszy eseistki Joanny Nowak zamieszkało trudne pytanie na koniec wieku, a tam, gdzie mieszka trudne pytanie na koniec wieku, pustka mieszkać nie może. Nadto okazuje się, iż w duszy reżysera Włodzimierza Nurkowskiego zagościło to samo. *Jakimi słowami przywitamy wiek XXI?* - rzuca dramatycznie Nowak, reżyser zaś podejmuje niepokój eseistki i wystawia „Koniec wieku”, dzięki czemu znamy już odpowiedź. Słowami, którymi przywitamy wiek XXI, będą trudne słowa *Dym, Sznuręk i Dziad*. Szczęśliwego nowego sznurka, ty zadymiony dziadu - tak powiemy, gdy nadejdzie przełom. Tak właśnie będzie, gdyż sprawy na scenie przedstawiają się następująco.

Oto dwie części. W pierwszej Nurkowski zgłębia istotę końca zeszłego wieku (moderna liryczna), w drugiej - obecnego (postmoderna dyskotekowa). Spektakl posiada zatem konstrukcję wyraźnie symetryczną, a nawet, rzekłbym, ambitnie zwierciadlaną. Rzecz w tym, iż istota tamtego finiszu jest nam z grubsza znana, tego zaś wciąż jest sporą tajemnicą. W przedstawieniu Nurkowskiego owe końce przegładają się w sobie, a ściślej - nasz koniec przegładają się w ich końcu, jakby zadając dojmujące pytanie: końcu, końcu, powiedz przecie, kto z nas głupszy na tym świecie?

No i się przegładają, przegładają, spozierają, podglądają i porównują przez dwie godziny ze sporym hakiem. Naj-

pierw mamy niby-młodopolskość zatopioną w tandecie fundamentalnych porywów ducha i skapaną w mrocznych nutach Gustawa Mahlera. Kompletnie nie wiadomo, o co tutaj chodzi mianowicie. I trudno się dziwić, trudno, gdyż Nurkowski zadał aktorom Ludowego zadanie, niestety, zbyt karkołomne. Kazał im zagrać Indian wcielających się w kompletnie zalaną bohemę. I, broń Boże, nie kolor skóry mam na myśli. Ja mam na myśli fakt, że tylko Indianie (i raczej tylko peruwiańscy) są w stanie tak fatalnie mówić naszą młodopolską poezję. Po antrakcie nie jest lepiej, a szczerze mówiąc - jest gorzej. Oto znika Mahler i pojawia się wysoce decybeliczna kapela „Kurytna Siemiradzkiego”, która już do końca raczyć nas będzie swoim fachowym czadem. W części tej Indianie niczego już wprowadzić nie mówią, ale za to płasają rocka, bądź śpią, tym razem przebrani za dzieci-kwiaty. O ile Jackowi Tomasikowi, autorowi choreografii, rockowa drzemka zdeorientowanych Indian jako tako wyszła, o tyle w trudnym temacie *Peru tańczy Pogo* poniósł on (choreograf) absolutne fiasko. Zwyczajnie - Indianin zgubił Tomasika (szczerze współczujemy), w związku z czym nie sposób się dziwić, iż stopień paniki poznawczej u widza (stopień przerażenia pytaniem o co tutaj chodzi) - w porównaniu z częścią pierwszą - w części drugiej wzrasta. Na całe jednak nasze szczęście Nurkowski dośkonale wie, co robi i dlatego właśnie nie robi części trzeciej.

Nie robi trzeciej, gdyż chce, by widz zastanowił się nad tym, z czym obcował (o ile, rzecz jasna, obcował w pełni oraz do końca). Jak zatem jest z naszym

schyłkiem wieku? Czy tkwi on jakoś w tym ich niegdyśszym końcu? A jeśli tak, to w jaki sposób? I jak głęboko? Nurkowski sugeruje, że głęboko i jest to, nie oszukujemy się, sugestia głęboka. Inaczej mówiąc - niby wszystkim różnymi się od rodaków sprzed stu lat (inaczej upadamy), w istocie jednak - niczym (tak samo upadamy). Taki właśnie z „Końca wieku” należy wysnuć wniosek zaskakujący, trudny i wzruszający zarazem. Niczym się nie różnymi, bo wiąże nas, panie dziejku, słowiański duch. Od pierwszej do ostatniej minuty na scenie niby wszystko się zmienia, ale za to dym, sznurki i dziad są konstans. Owa, by wyrazić się malarsko, *Trojka* Nurkowskiego nas - późnych wnuków z pradiadami - spaja. Wciąż oto snują się po scenie wciąż te same dymy, nad sceną wciąż związają ukośnie sznurki wciąż te same, kreśląc w przestrzeni przejmujący kształt piramidki nadwiślańskiego cierpienia, wreszcie wciąż tak samo zdumiony dziad (mądrość ludowa, pieśń gminna) nieustannie wkacza na scenę, by dziwiąc się temu, co widzi, karcie świat przedstawiony mądrym, prostym słowem prawdziwego Polaka, którego to słowa nikt niestety nie wysłucha. W takich okolicznościach scenicznej przyrody końcowe memento wydaje się oczywiste (mimo że przemiłczane). Słuchaj dziada frasobliwego! W przeciwnym bowiem razie - i ty zostaniesz nowohuckim Indianinem.

Teatr Ludowy „Koniec wieku”, scenariusz i reżyseria Włodzimierz Nurkowski, scenografia Anna Sekuła, choreografia Jacek Tomasik.

# Wiązanie końca końcem

TEATR LUDOWY. Fatalny „Koniec wieku”

**K**oniec tego i poprzedniego wieku powiązał na dużej scenie i podęście Teatru Ludowego reżyser Włodzimierz Nurkowski. W wyniku żmudnej pracy, w którą zaangażował połowę nowohuckiego zespołu, miała powstać szkolna pułapka.

W wiązaniu końca z końcem i próbie dotarcia do licealnej widowni nie ma nic zdrożnego. Teatr musi przecieć z czegoś żyć. Składanka poetyckich i teatralnych hitów modernizmu oraz naszego wieku też nie musi być z góryznaczona znamionami porażki. Tymczasem...

Od początku do połowy „Koniec wieku” nudzi niczym

**pokaz kółka ekspansywnych recytatorów.**

Sztampowe obrazki i scenki, strzępy „Wesela” i wszystkiego, co znajduje się na liście przebojów poezji modernizmu, przetykane są wejściami Dziada, który wchodzi z boku na scenę, cierpi, wygłasza maksymy i patrzy w dal. Nieco wygodniejszą rolę ma Dekadent Sata-

nista, bo jego teksty pozwalają mu przynajmniej trochę poigrać z widzami.

Żeby coś się działo i by widz docenił szerokie możliwości zespołu w składzie: Kobieta w Czerni (Agata Jakubik), Kobieta w Bieli (Małgorzata Kochan), Kobiety w Czerwieni (Barbara Krasieńska, Beata Schimscheiner, Barbara Szałapak), Dekadent Samobójca (Andrzej Deskur), Dekadent Ironista (Rafał Dziwisz), Dekadent Romantyk (Tomasz Wysocki) i Pianista (Tomasz Szczepański) – reżyser każe aktorom mówić nie tylko stojąc, siedząc, leżąc lub w lustro patrząc, ale i akt miłosny pod peleryną odbywając.

Półgoły Dekadent Satanista (Tomasz Schimscheiner), który wydobywa się po długiej wypowiedzi spod owej peleryny, dowodzi, że potrafi także – mówić bez przerwy po ciemku się rozbierając.

Po usypiającej części pierwszej następuje to, na co wszyscy od początku oczekują. Na tle rozwieszonych z tyłu sceny szarej kopii Kurtyny Siemiradzkiego pojawia się „Kurtyna Siemiradzkiego” – znany z rautu aktorów i Święta Ulicy Kanoniczej zespół aktorów gra-

ANDRZEJ ZARĘBA



jących dawne standardy rocka. Przebudzeni za sprawą przerwy i hitów widzowie mają też czas na refleksję lub drzemkę –

**uparty Dziad,**

którego gra Bogu ducha winny Andrzej Franczyk, korzysta z każdej przerwy w graniu i jak na polskiego dziada przystało, wierszem gada.

Koniec wieku XX w koncepcji Nurkowskiego zaczął się mniej więcej 30 lat przed czasem – na taką interpretację wskazuje dobór wierszy oraz piose-

nek, które dzisiejsi bywalcy dyskotek zaliczyliby do muzycznego muzeum. Zresztą i sprzęt, którym posługują się muzycy przedwczesnego końca XX wieku, wskazuje raczej na szóstą, siódmą dekadę naszego stulecia – takie trzaski i rżężenia pamiętają już tylko matuty.

W drugiej części widowiska chodzi chyba o to, że u ciągnącego się jak flaki z olejem schyłku XX wieku nie ma mądrego, który potrafi powiedzieć, jaką drogą pójdzie świat. Proste przełożenie owej z gruntu słusznej tezy na język

teatru wygląda tak: podczas gdy „Kurtyna Siemiradzkiego” gra i śpiewa, reszta zespołu aktorskiego snuje się po scenie sprawiając nieodparte wrażenie, że nie wie, (p)o co chodzi. Tomasz Schimscheiner, który podobnie jak w pierwszej części ma nieco bardziej dynamiczną rolę niż pozostali, przez parę chwil przestępuje z nogi na nogę, a następnie startuje do lotu w kierunku publiczności (o co lata?).

„Koniec wieku” Włodzimierza Nurkowskiego miał być niewinną wiązańką dla licealistów. Stał się pętlą, która symbolizuje śmierć teatru. Sceniczny banał, tanie efekty i

**liczenie na lenistwo widza**

musiały doprowadzić do katastrofy. Nawet jeżeli teraz przyjdą na ten spektakl całe kompanie szkolnych widzów, to później – te same karne kompanie – wydadzą wyrok na poezję i teatr: odrzucą je. Albo – gdy sprawdzi się bardziej optymistyczny wariant wypadków – wydadzą wyrok bardziej rozsądny i sprawiedliwy: na ten teatr, który chciał w nich wrażliwość na poezję zabić.

**MAREK MIKOS**

Teatr Ludowy: „Koniec wieku”. Scenariusz i reżyseria – Włodzimierz Nurkowski, scenografia – Anna Sekuła, muzyka – Krzysztof Szwałajier, choreografia – Jacek Tomasiak. Premiera: styczeń 1998 r.

Adres Redakcji

Gazeta Krakowska  
Al. Pokoju 3  
31-548 Kraków

19 ..... 23...-01-98...

## KULTURA

23 stycznia 1998 r.

### Premiera w Teatrze Ludowym

# Każdy kij ma dwa końce

Włodzimierz Nurkowski jest reżyserem czujnym. „Zagubiony w dżungli miasta”, spaceruje jego ulicami i gdzie nie spojrzy, tam jakiś prozalny dziad wyciąga rękę. Reżyser Nurkowski domyśla się, że to jeden z syndromów końca wieku. W jego głowie rodzi się pomysł przedstawienia.

Ponieważ jest artystą skłonym do uogólnień i doskonałe wie, że każdy kij ma dwa końce, nie poprzestaje na jednym. Na scenie Teatru Ludowego pokazuje przysłowiowe dwa końce – naszego i poprzedniego wieku.

„Obojętność objęć straszna  
Bez miłości bez czułości”

Jak chronologia nakazuje, reżyser odwiedził najpierw świat młodopolskiej bohemy, którą opanowała ruja i porubstwo. Pograżeni w kawiarniarnych odmętach artyści, taplają się w rozpuście, z powodzeniem czy też nie – tego się już nie dowiemy – wieniec akt miłosny pod czarną peleryną. Wyrzucają przy tym z siebie strofy poetów, takich jak Przybyszewski, Wyspiański, Ka-

„Bez sumienia i bez drżenia  
Bez pardonu wśród betonu”

Kiedy widzowie ukolysani monotonią wiersza i płynąca



Fot. Zbigniew LAGOCKI

sprowiec, Tetmajer, Miciński, Brzozowski, którzy z wrażeń przewracają się pewnie w grobie, niczym artyści na drewnianym podeście.

ze sceny ciemnością, pograżają się już w błogim śnie, reżyser postanawia pobudzić ich aktywność życiową. Przed roz-wieszoną kurtynę Siemiradz-

kiego wkracza zespół rockowy „Kurtyna Siemiradzkiego”, znany już z rautu aktorów i święta ulicy Kanoniczej. Artyści bez pardonu zaczynają atakować senną publiczność przebojami „The Dors”, „Pink Floyd”, „Sex Pistols”, „Rolling Stones”. Wśród obowiązkowych dymów płasają tzw. Świadkowie – młodzi odrzuceni, zgrzebni narkomani, którzy w przeciwieństwie do swoich poprzedników sprzed wieku nie leczą chorej duszy dostnymi używkami, lecz wstrzykują je sobie prosto do żyły.

Bóg też raczy wiedzieć, dlaczego koniec wieku twórcy przedstawienia kojarzy się z erą dzieci kwiatów, które okres wzlotów i upadków miały za sobą jakieś 30 lat temu, podobnie jak wykonywana na scenie muzyka. Niewątpliwie reżyser pozostał wierny epoce, dzięki dobrywającym się z kolumn niemiłosiernym trzaskom, które niewiele mają wspólnego z dzisiejszą techniką cyfrową.

„Dokąd idziesz po omacku  
I nie słysząc końca płaczu”

Postacią spajającą dwa „końce” jest Dziad Andrzeja Franaszka, który cierpi zarówno na jednym jak i na drugim końcu kija. Najpierw zjawia się on wśród dekadentów, przyodziany w białą, romantyczną koszulę, by wygłosić ważne moksymy. Za chwilą przebierze się w zniszczoną, skórzaną kurtkę i klęcząc jak uliczny żebrak lub też zwyczajnie sobie siedząc, będzie wymownie patrzył w dal, starając się wykorzystać każdą chwilę ciszy dla swoich płaczących kwestii.

To dobrze że Włodzimierz Nurkowski jest czujny i przypomina nam, że koniec wieku tuż tuż. Pozostaje tylko nadzieja, że nie oznacza on koniec teatru.

**Magda HUZARSKA-SZUMIEC**

Reżyseria: W. Nurkowski

Scenografia: A. Sekula

Premiera: styczeń 199

(Cytaty pochodzą z „Missa pagana” Edwarda Stachury)

PRZEKRÓJ

31-012 KRAKÓW

ul. Reformacka 3

Nr **7** z dn. **15-02-98**

## Mrówka na szynach

Oglądając „Koniec wieku” Teatru Ludowego w Krakowie (scenariusz i reżyseria Włodzimierz Nurkowski), odnosimy wrażenie, iż mamy do czynienia z przedsięwzięciem szkolnym. By nie było wątpliwości - nie chodzi o przedstawienie przygotowane z myślą o dziedzinie szkolnej, lecz o widowisko zrealizowane przez grupę ambitnych licealistów pod wodzą zapalonego polonisty.

Cóż bowiem oglądamy i czego słuchamy? Otóż ni mniej, ni więcej, tylko montaż słowno-muzycznego skompilowanego przez nauczyciela-teatromana. Część pierwsza (obrazująca koniec wieku XIX) składa się z poetycko-dramatycznych przebojów Młodej Polski, druga (koniec naszego wieku) - z największych hitów złotych lat rocka (The Doors, Pink Floyd, Sex Pistols i Rolling Stones) przeplatanych lirycznymi wyznaniem Stachury. W pierwszej części młodzież, która chętnie nauczyła się tekstów (mogą się przydać na maturze), deklamuje z zapalem. W części drugiej, zaprzyjaźnieni chłopcy z technikum w nastroszonych, kolorowych fryzurach (aktorski zespół rockowy „Kurtyna Sie-miradzkiego” prezentuje się coraz zabawniej) grają czu-wot. Nawet rockową wersję „Tetmajera, czyli słynny kawałek o „mrówce na szynach” (czyżby aluzja do bezradności reżysera?) Tylko dlaczego oprócz tego wykonują wyłącznie rocka sprzed 20 lat? Jeżeli dekadencja i postmodernizm, to gdzie choćby „Nirwana”, może „Queen”, jakiego techno? To pytanie do twórcy scenariusza. Dlaczego w przerwach Dziad raczy nas strofami wieszczka Edwarda? A nie - by nie szukać daleko - bodaj Marcina Świetlickiego czy Maćka Maleńczuka? Czyżby dlatego, że nauczyciel z nostalgią wspomina młodzieńcze zachwyty nad poezją Stachury? Ale czy od tego czasu oślepl, ogłuchł i stracił wrażliwość na otaczający go świat? Słowem - brak pomysłu, brak scenariusza, brak postaci.

Młodzież jednak nie chciała profesorowi robić przykrości, a może wolała to, niż zbijanie bąków. Dziewczęta i chłopcy przebrali się w kostiumy modernistyczne (cz. 1) oraz za dzieci-kwiaty, dzieci rock and rolla itp., itd. (cz. 2). Do przerwy z pasją recytują, po przerwie - smętnie snują się po scenie, wyobrażając zwichnięte marzenia generacji hippisów. Efekt - publiczność zaczyna się śmiać.

Wbrew pozorom bowiem wcale nie mamy do czynienia ze szkolnym przedsięwzięciem. Widowisko „Koniec wieku” wyreżyserował w profesjonalnym teatrze dyplomowany reżyser, angażując zawodowych aktorów. A to już zupełnie nie jest śmieszne.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK



Na pierwszym planie Andrzej Franczyk; fot. Zbigniew Łagocki

**DZIENNIK POLSKI**  
 31-072 KRAKÓW  
 ul. Wielopole 1

№ 64 ..... 17 z dr. 03 - 98 .....

## Dyrektor Biura Festiwalu Kraków 2000

# Bogusław Sonik poleca:



- Kierując instytucją przygotowującą święto końca tysiąclecia nie mógłbym nie zachęcić do oglądania sztuki „Koniec wieku” w Teatrze Ludowym. Ale jest też inny powód mojej zachęty. „Koniec wieku” - to pokazanie krakowskiej cyganerii przełomu wieku, która wpatrzona w przybyłego z Niemiec „genialnego Polaka”, Stanisława Przybyszewskiego, próbowała się zmierzyć z wyzwaniem, jakie stawia przed artystą przełom stuleci.

Gdy dziś widzę setki młodych, zagubionych ludzi, którzy w oparach środków mniej lub bardziej odurzających, wsłuchani w rytm techno, hip-hopu, usiłują znaleźć sens życia, często go tracąc, myślę, że obejrzenie tej sztuki, która ma również drugą, współczesną część, może być użyteczne dla uruchomienia szarych komórek, a refleksja jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

## Krystyna Janda w Krakowie



Jedna z najbardziej popularnych aktorek w Polsce wystąpi na deskach Teatru Słowackiego, w przedstawieniu, o którym już od kilku miesięcy jest głośno. Sztuka Terrence'a McNally „Maria Callas - lekcja śpiewu” wyreżyserowana przez Andrzeja Domalika, stała się kolejnym sukcesem Teatru Powszechnego w Warszawie. A gra Krystyny Jandy, która wcieliła się w postać Marii Callas - najwspanialszej śpiewaczki XX wieku, robi ogromne wrażenie.

Teatr Słowackiego, pl. św. Ducha 1  
**pn. - godz. 16 i 20**  
 Bilety: 50 i 45 zł

## Premiera w Grotesce

# 120 przygód Koziołka Matołka

Przygody sławnego polskiego kozła znane są dobrze kilku pokoleniom czytelników wspaniałej książki Makuszyńskiego, ozdobionej ilustracjami Walentynowicza. I aby dzieci nie były zawiedzione, adaptacja sceniczna utworu przygotowana przez Teatr „Groteska” jest wierna książce. Tekst nie odbiega od wiersza Makuszyńskiego, a postaci lalek i maski zwierząt wierne są ilustracjom Walentynowicza.

Premiera: Zakopane - 8.03.98, Kraków - 22.03.98

Adaptacja, reżyseria, scenografia: Jan Polewka, muzyka i piosenki: Andrzej Zarycki. Grają: Małgorzata Brożonowicz, Izabela Burska, Małgorzata Karpowicz, Maja Spychaj - Kubacka, Piotr W. Sitko, Paweł Winczyk, Lech Wroński, Jan Babuła.

„Groteska”, ul. Skarbowa 2, **nd. - godz. 17**, Bilety: 8 i 7 zł